№ 253. Warszawa, Niedziela 15/27 Września Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie pocztą rocznie rs. 12 (złp. kwartalnie rs. 3 (złp. W twie taż sama owincji w Królestwie ... rtalnie za ko

Jutro Ś. Wacława Króla Czeskiego M.
Wschód słońca o g. 5 m. 56.—Zach. o g. 5 m. 44.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. cie. 13.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

Z Petersburga, d. 6 (18) Września.

W Nrze 71 Wiadomości Senackich ogłoszony został Ukaz Najwyższy, zakommunikowany Senatowi rządzącemu, o zaniechaniu na przyszłość przyjmowania rekrutów rodem z Królestwa Polskiego do wydziału marynarki.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Do sądów powiatowych wzywają się: Kopyskiego, Eudoxja, Irena i Alexandra *Kozakiewicz*, dla odebrania 100 rubli srebrem, zapisanych im przez Krystynę *Drozdowskę*. Klimowickiego,—spadkobiercy po szl. Janie *Zieńkowiczu*.

Do 1 oddz. 5 depart. weszły następne sprawy appelacyjne: od gubernatorów cywilnych: 1) Podolskiego, 28 Czerwa, o ziemiach zawładanych przez ob. *Swiejkowskiego*, od cerkwi wsi Dańkowki. 2) Wołyńskiego, o prawie hr. Janusza *Ilińskiego*, do właścianina *Udula*. Z izb cywilnych: 3) Mińskiéj, 29 czerwca, obyw. *Walickiego*, ze spadkobiercami Dominika *Chodasiewicza*. 4) szl. *Czechowicza*, z obyw. *Sawickim*. 5) Kowieńskiéj, 30 czerwca, ob. Leona, Wirginji i Walerji *Szuksztow*, z obyw. *Kudrewiczem*. 6) 1 lipca, jednodworca *Dobrowolskiego* i szl. Konst. *Petroselinowéj*, ze szl. Janem i Teressą *Jabłońskiemi*, o majątek Posamowy. 7) Podolskiéj 1 lipca, mieszcz. Godela *Wajsmana*, ze szl. *Wigurą*. 8) Grodzieńskiéj, 2 lipca, szl. *Brzozowskiego*, z ob. *Kaniewską* o majątek.

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: Mińskiego,—po ob. Natalji *Benken*. Nowogródzkiego, po Helenie *Ciechanowiczowéj* (z domu Czeczott.)

W rządzie gubern. Witebskim, będzie sprzedawany z licytacji 16 stycznia 1858 r. majątek obyw. Mikołaja *Draszkowskieyo* Dworzyszcze, 60 dusz, w pow. Połockim położony, oceniony 7,839 rs.

Rząd gubern. Kowieński, podaje do wiadomości, że w nim ustanowiony jest konkurs, na majątek obyw. Antoniego *Lappy*, i że wyjaśnienie funduszów i długów polecone jest sądowi pow. Wiłkomirskiemu, do którego wierzyciele i dłużnicy mają się zgłosić w terminie 9-miesięcznym.

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: Wileńskiego,—po szl. Zygmuncie *Koziełło*. Oszmiańskiego,—po kapitanie artylerji Antonim *Chądzyńskim*. Słonimskiego,—po jednodworcu Wincentym *Lubańskim*.

W radzie opiekuńczéj S.-Petersburskiéj, C. Domu wychowania (podrzutków), sprzedawane będą przez licytacją: 1) Majątek Aniczkowicze obywateli *Watacy*, w pow. Kopyskim gubern. Mohylewskiéj, 269 dusz i 3,340 dziesiatin ziemi; dług lombardowy 30,440 rs. termin 12 września 1857 r. 2) Majątek Czuryłowo, ze wsiami obywatelki Kat. *Sofronow*, w pow Newelskim, gub. Witebskiéj, dusz 725, ziemi dziesiatin 5,723; dług lombardowy 73,480 rs. termin 17 września 1857. 3) Majątek Nowa-Ruda, z wsiami obyw. Domicelli *Fryczyńskiéj*, w pow. Łuckim, gub. Wołyńskiéj; dusz 375, ziemi dziesiatin 2,803; dług lombardowy 38,710 rsr. termin 24 września 1857 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Kommissja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych, podaje do wiadomości powszechnéj, że z powodu ustnia zarazy bydlęcéj xięgosuszem zwanéj, w cyrkułach: Wadowickim, Krakowskim, Przemyślskim i Tarnowskim w Galicji, odwołane zostały środki ostrożności na granicy Królestwa Polskiego od strony pomienionych cyrkułów zaprowadzone, w celu zapobieżenia przeniesieniu się téj zarazy do kraju tutejszego.

* *Formula regiminis Curlandiae z roku 1617.* Ktoby się spodziewał, że aż w Kazaniu, na granicach Azji, znajduje się z tym tytułem ciekawy materjał do dziejów naszych? Opisuje go pan Artemjew w swoim przeglądzie rękopismów bibljoteki uniwersytetu kazańskiego, bo i Formula jest rękopismem. Jest to xięga w 4ce, bez oprawy, zawiera arkuszy 48. Całkowity jéj tytuł: Formula regiminis Curlandiae ejusque jura et leges, Statuta (sic dicta, secundum originale, — a u dołu napis: C. Voigt 1797. Ten pan Voigt był widać kopistą i przepisał materjał historyczny, który gdzieś pewno znalazł w archiwach kurlandzkich. Był to jednak człowiek uczony, czego dowodem są między innemi od str. 43—48 pomieszczone jego uwagi »Anmerkungen zur Kurlandischen Regiment formeln.«

Formula owa jest to kopja przywileju z dnia 18 marca 1617 roku dla Kurlandji. Przywilej ten wydali kommissarze polscy zesłani do xięztwa z ramienia króla Zygmunta IIIgo. Nazwiska ich są: Kuczborski, biskup pomorski (tak donosi pan Artemjew, ale to błąd jakiś: Kuczborski był biskupem chełmińskim, tytuł zaś pomorskich tylko kujawskim służył biskupom), Adam Talwosz, Maxymiljan Przeręboski, Jędrzéj Mleczko i Wilhelm Kochański. Zjechali do Mitawy i tutaj odprawiali swoją kommissję. Było to po owéj sławnéj katastrofie, która w oczach Rzpltéj naraziła bardzo dynastję Kettlerów, xiąże Wilhelm albowiem zabił przez swoich zauszników szlachcica kurlandzkiego Magnusa Noldego, którego butności znosić nie mógł. Zabójstwo to było powodem, że xiąże Wilhelm musiał rzucić Kurlandję i tułać się długo, przez lat ośmnaście zagranicą, aż nim brat wygnanego xięcia wymógł na królu, że Wilhelma do praw przywrócono. Gdy zabójstwo to miało miejsce w roku 1613, a w roku 1617 już kommissja sejmowa prace swoje ukończyła, będzie to zapewne urządzenie Kurlandji w skutku nowego położenia rzeczy, gdy jeden xiąże Fryderyk, zamiast dwóch teraz miał panować.

Korrespondencja Kroniki.

Wilno d. 1 (13) września 1857 r.

Dobrze to być feljetonistą gazet wielkiego miasta i sprawozdawcą ruchu miejskiego, kiedy ten ruch rzeczywiście istnieje, kiedy ludna stolica żyje życiem pełnem rozmaitości, bo wtedy wśród tłumu drobnych wydarzeń codziennego życia, wspólnych każdéj miejscowości, łatwiéj jest zbierać i fakta charakterystyczne, błyszczące jak brylanty na piasczystéj równinie; ale tam gdzie żywot miejski z dnia na dzień płynie jednostajną monotonną falą, gdzie rzadko jakaś nowość, jakieś niezwykłe poruszenie ożywi powierzchnię téj śpiącéj, wody, trudno być zbieraczem nowin i wiernym kopistą twarzy społeczeństwa, mającéj niewiele wyrazu i pozbawionéj owéj gry rysów, która jest odbiciem wewnętrznego życia; niełatwy tez obowiązek korrespondenta piszącego z małego miasta, bo i cieżko pisać o nowinach których prawie nie ma i przedstawiając istniejące a znane już nielicznym mieszkańcom, stokrotnie przez nich komentowane wypadki, należy być wielce ogłędnym i tak je oświecać, aby się jak mienione ma-

Przegląd Teatralny.

TEATR WIELKI.

KORSARZ.

Balet w pięciu obrazach p. Mazilier, z muzyką Adolfa Adama.

TEATR ROZMAITOŚCI,

KAPELUSZ ZEGARMISTRZA.

Krotochwila w jednym akcie z francuzkiego p. Girardin tłumaczona.

Balet Korsarz o którym tu mowa, swojego czasu, to jest przy początku bieżącego roku utworzył był w Paryżu nową erę dekoracyjną. Wiadomo że wielka a może największa część powodzenia baletu na wystawności jego zależy, a Korsarz pod tym względem stworzył nowy a nieznany jeszcze obraz zatopienia okrętu na scenie, co miało takie powodzenie, że w krótkim czasie zjawiło się kilka innych baletów i melodramatów, a wszystkie przedstawiały burze, zatopienia i bitwy morskie; weszło już to bowiem w porządek dzienny, a podczas tego nawigacyjnego szału, każda sztuka któréj rzecz odbywałaby się po dawnemu na stałym lądzie, upadłaby niezawodnie.

Treść tego baletu wzięta ze znanego poematu Bajrona. Jakoś od pewnego czasu weszło w modę u choreografów, żywienie się treścią najznakomitszych utworów poetyckich. A że to nogami nie wszystko da się wyrazić, więc i w treści téj różne konieczne zachodzą odmiany, które nie zawsze wypadają na korzyść rzeczonych poematów, jeżeliby, jak to się nawet zdarza, ktoś z przedstawionego baletu zechciał o nich sądzić.

Przynajmniéj Korsarz kończy się zadawalniająco dla większéj części widzów, którzy zawsze pragną widzić bohatera z ostatniéj toni nieszczęść uratowanego, a chociaż Bajron nie chciał tego, to wybaczymy to odstąpienie od prawdziwéj treści poematu panu Mazilier, który układał ten balet w Paryżu, i panu Turczynowiczowi który się nim Warszawie przysłużył, przez wzgląd na prawdziwie piękny i dobrze obmyślany obraz zakończający widowisko.

Nie będziemy powtarzali treści czterech pierwszych obrazów, w których się przesuwają przed oczami widzów, znane zkąd inąd postacie rozbójników greckich, baszów i eunuchów tureckich, powiązane w dość zawikłaną sieć wypadków kończących się porwaniem Medory niewolnicy greckiéj z haremu baszy Zaida. Ale piąty obraz tak ze względu nowości widowiska, jak i z tego powodu że jest czysto oryginalnym baletowym utworem, zasługuje na wspomnienie.

W obrazie tym scena przedstawia morze, na którem płynie okręt wiozący Konrada, Medorę i osadę korsarską. Niebo najpogodniejsze, i sztuka nadobnéj Terpsychory uprzyjemnia nudy podróży morskiéj. Nagle zbierają się czarne chmury, wzburzone bałwany kołyszą okręt, powstaje straszna nawałnica, piorun uderza w statek, rwie liny, trzaska maszty, i w zdumionych oczach widzów cały okręt wraz z osadą pogrąża się w morskich falach. Ale niebo które tak srogo ukarało korsarzy krwiożerczych, zachowuje nagrodę dla miłości pełnéj poświęcenia Konrada i Medory. W ostatniéj zmianie widzimy na skale dwoje ocalonych kochanków, oświeconych

terje mieniły w oczach widzów, gdyż można oburzyć na siebie koterje i nie chcąc obrazić jednostki. Przy najlepszych intencjach dla ogółu, mówiąc w imieniu prawdy i oczywistości niepotrzebującéj nawet dowodów, nieraz korrespondent musi się odzywać półgębkiem jeżeli go los zrobił mieszkańcem małego miasta. Jednak téj ostatniéj uwagi nie stosujcie do niniejszéj korrespondencji, znajdziecie w niéj fakta i myśli szczerze wypowiedziane.

11go sierpnia odbyło się zwyczajne posiedzenie komissji archeologicznéj, pod prezydencją jéj rzeczywistego członka xiędza prałata Mammerta Herburta z powodu nieobecności hr. Tyszkiewicza, bawiącego podówczas za granicą. Zajmowano się na niem: 1) ułożeniem programmu drugiego tomu *Pamiętników komissji* w skład którego wejdą: dwa artykuły rzeczywistego członka Gusiewa o dawnym kalendarzu litewskim w XVII wieku, znalezionym nad rzeką Strawą i o 2 kalendarzach runicznych z bibljoteki kijowskiego uniwersytetu nadesłanych; protokóły posiedzeń w przeciągu roku; treściwe katalogi archeologicznych zbiorów (przez p. Kirkora); obrazów, biustów i pieczęci (przez p. Kondratowicza); opisanie zamków i horodyszcz dawnych w Mińskiéj gubernji, przez hr. Konstantego Tyszkiewicza i t. d., a nadto sprawozdania sławiańskich towarzystw archeologicznych o nowych odkryciach i poszukiwaniach; 2) czytany był na posiedzeniu spis ofiar za miesiąc ubiegły, w liczbie których pierwsze zajmują miejsce dwie bibljograficzne rzadkości nadesłane z Wołynia przez hr. Michała Sołtana: *Spiczyńskiego*, o ziołach tutecznych i zamorskich, 2gie wydanie i *Paprockiego* Herby rycerstwa polskiego; 2) obrano na honorowych członków p. Franciszka Skibickiego członka rządzącego senatu w Warszawie, i hrabiego Michała Sołtana.

Hr. Tyszkiewicz wrócił z podróży z zagranicy 16 (28) sierpnia. Między osobliwościami złożonemi przez niego w darze dla muzeum znajdują się 1) Dwa odciski pieczęci królowéj Jadwigi.— 2) Gipsowy odlew trąby darowanéj przez Karola IV jako starożytność dla kościoła katedralnego w Pradze.—3) Odlew trąby rzymskiéj znajdującéj się w Pradze.—4) Odlewy 7miu bóstw czeskich, znalezionych w Czechach i znajdujących się obecnie w czeskiem muzeum, niewiadomego nazwania.— 5) Dukat xięcia Wacława Płockiego, z roku 1332, złożony w darze dla muzeum, przez p. Emiljana Umiastowskiego.—6) Odlew rzeźby Wita Stwosza.—7) Talerz i filiżanka z saskiéj porcelany, z herbem Litwy i Korony Augusta IIgo i Augusta IIIgo.— 8) Kilka rzadkich sztychów i litografii, przysłanych w darze przez Łepkowskiego i Ambrożego Grabowskiego z Krakowa—i sto kilka dzieł w różnych językach tyczących się historji i literatury czeskiéj, oraz innych ludów słowiańskich.

Nowości artystycznych nie mamy prawie żadnych; nasi malarze, wydawcy i protektorowie sztuk pięknych, nie powrócili jeszcze z zagranicy a ich wódz naczelny p. Kazimierz Wilczyński dotąd bawi w Paryżu, gdzie go fetuje Lemercier i liczne grono francuzkich artystów, biorących udział w wykonywaniu wydawanych przez niego oryginalnych rysunków naszych malarzy; oglądaliśmy jednak temi dniami pracownię pana Szemesza, artysty znanego ze swoich artykułów umieszczonych w Atheneum, który przed kilku miesiącami przybył do Wilna na stałe mieszkanie. Pan Szemesz był uczniem Rustema, posiada znakomity talent kompozytorski, a choć mało robi obrazów, wybór ich treści świadczy o jego zdolnościach; rysunek tego artysty bardzo dobry, koloryt acz zimny jednak wcale harmonijny i miękki.

Syrokomla który obecnie pisze hexametrem historyczny poemat o unji lubelskiéj, w dniu imienin otrzymał napisany do siebie wiersz przez Wincentego Korotyńskiego; odczytywano go nam temi dniami u Syrokomli i wyznać musimy, żeśmy oddawna nie słyszeli równie pięknéj, wzniosłéj i prawdziwie natchnionéj poezji. Ileż tam myśli! ile serca, ile treściwości!

Wkrótce będziemy czytać utwór większego rozmiaru, napisany przez pana Korotyńskiego, pod tytułem *Tomillo*, którego treść wzięta z życia ludu wiejskiego. Pan Korotyński ma niezaprzeczony talent,—i niech go tylko nie krępuje naśladownictwem, niech idzie sam śmiało za popędem swojego natchnienia, unoszącego go w wyższe psychiczne sfery—niech zarzuci ludowe sielanki, dumki i drobne obrazki; komu Bóg dał siłę, ten jéj nie powinien marnować w szczupłym zakresie działań, kto czuje w swych piersiach święty ogień z nieba, ten niech tam sięga „gdzie wzrok nie sięga i łamie czego rozum nie złamie"—niech orlim nie słowiczym unosi się lotem i w piorun uzbraja ramię—niech pomni, że *młody*, że młodość jest samodzielna, a naśladownictwo temu się tylko przebacza, kto ma wiekiem styrane siły, kto pracuje nie dla wieczności, lecz dla chwilowego usposobienia części społeczeństwa. Lecz po co to mówić, poczuje z czasem pan Korotyński lekkość skrzydeł swojego natchnienia i wzniesie się wysoko, gdzie go ze współczuciem i radością w sercu, ciekawym będziemy śledzić wzrokiem.

Pan Edward Kotłubaj wydał trzeci zeszyt *Galerji Nieświezkiéj*, obejmującéj życiorys Bogusława Igo z linji Birżańskiéj xiążąt Radziwiłłów, niektóre dokumenty do historji téj linji i trzy życiorysy Radziwiłłów (Jana *brodatego*, Jana IIgo i Mikołaja *czarnego*) z linji xiążąt na Nieświeżu i Ołyce.

W Bibljotece Warszawskiéj za miesiąc sierpień, w doniesieniach literackich, znaleźliśmy wiadomość, iż pan Placyd Jankowski tłomaczy dzieło biskupa Dupanloup de l'education; żeśmy pierwsi o tłomaczeniu tego dzieła donieśli, musimy tu odwołać się do naszéj korrespondencji, aby nas nie posądzono o mylną wieść i *powtórzyć*, że p. Władysław a nie Placyd, zajmuje się takowym przekładem.

Nowinek brukowych teraz u nas mało, towarzystwo jeszcze nieliczne, a Wilno jak i podczas całego lata wyobraża sobie, że się bawi. *J. L.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA

Londyn 21 Września. *Times* daje do zrozumienia, że rząd nasz nareszcie przekonywa się, że droga do Indji przez Suez i dla wielkich mass jest najkrótszą. Paropływ *Australia* ma wziąść 400, a może więcéj żołnierzy na pokład i powiezie ich do Alexandrji, a wieść głosi, że każdy paropływ pocztowy, który odtąd z Southampton odpływać będzie do Alexandrji, ma także zabierać oddziały wojska, a wszystkie inne rozporządzalne paropływy towarzystwa, *Peninsular and Oriental Company* (każdy z tych statków może pomieścić 1000 ludzi), wysłane będą do Suez, aby ztamtąd do Indji wojsko przewozić. Wiemy, że przed kilku dniami jeszcze, Towarzystwo Wschodnio-indyjskie oświadczyło niechęć wysyłania wojska przez Suez; a jednak używana droga około przylądka Dobréj Nadziei trwa trzy miesiące, kiedy tym czasem przez Suez nie potrzeba więcéj jak ośm tygodni.

Dwaj gentlemani w Sheffield pp. Harrey i Broodbur, obaj członkowie tamtejszéj rady miejskiéj, ofiarowali się w ciągu jednego miesiąca w swoim okręgu 500 ludzi zawerbować dla armji. Rząd ma tylko tym ludziom dostarczyć tornistry i zwykły zadatek, resztę wydatków sami ci panowie ponieść mają. Rząd z wdzięcznością przyjął tę ich propozycję.

Towarzystwo, które podjęło się położyć linję telegraficzną przez morze Czerwone, oświadcza teraz, że nie jest w stanie zebrać potrzebne fundusze, w warunkach jakie przedstawiło. Proponuje więc teraz inne warunki, a między innemi ten, że rękojmia towarzystwa wschodnio-indyjskiego wtenczas ustanie, gdy przedsiewzięcie to, przez dwa po sobie następujące lata, przyniesie $7\frac{1}{2}$ pCt. *Times* sądzi, że i te warunki nie są dość korzystne, żeby mogły zwabić kapitalistów.

— W liście jednego sztab-oficera z obozu przed Delhi, czytamy następujące zdanie o dalszym losie oblężenia:

„Będziecie pewno z niecierpliwością pytali, co teraz myślimy robić i jak długo pozostaniemy na naszém teraźniejszém stanowisku. Nie znam tajnych myśli jenerała, ale sądzą, że nic nieprzedsięweźmiemy do atakowania miasta, dopóki nie otrzymamy bardzo znacznych posiłków. Położenie nasze jest tak smutne, że chociaż wiemy, że w dniu 4 b. m. wyruszył korpus z Allahabad, ale on tyle będzie miał do czynienia w Cawnpore, Lucknow i innych miejscach, że ani myślić można, żeby na czas do nas przybył i że pozostaje nam tylko liczyć na znaczny oddział wojska, który teraz z Pendżabu ku nam się zbliża. To wojsko w ogóle liczy mniéj więcéj 4000 ludzi z których 1400 europejczyków, resztę zaś stanowią sykowie i gurkasy. Jest tam też jazda i artyllerja i nowy park oblężniczy z działami cięższego kalibru niż te, jakie dotąd mamy. Wojsko nasze zostanie wzmocnione

---

blaskiem latarni morskiéj. Piękny to rzeczywiście obraz i złudzenie optyczne wybornie w nim zachowane. Pan Turczynowicz układem tego baletu dowiódł nam, że nie potrzebujemy się udawać do żadnych obcych znakomitości, bo nasi miejscowi dyrektorowie i artyści, lepiéj potrafią dogodzić publiczności niżeli zagraniczni, chociażby z wielkim kosztem do Warszawy sprowadzeni.

Sam balet pod względem przepychu kostiumów, dekoracji i wszelkich przyborów, nic nie pozostawia do życzenia. Dobrze jest obmyślany i wybornie wykonany mazur (pas de deux) tańczony w pierwszym obrazie przez pannę Kozłowską i pana Meunier. Mazur ten przypomina nam sławny artykuł Liszta o Szopenie, w którym tak poetyczny opis, taniec nasz narodowy znalazł. W istocie jest to cały poemacik, dzieje kilku chwil miłosnych zabiegów, w których tanecznik z ognistą fantazją pokręcając wąsa i waląc hołubce chciałby ująć tanecznicę która ciągle się niby wzdraga, chociaż rada swemu chłopcu i widno serce dawno mu oddała. A kiedy się połączą ich dłonie, to suną naprzód z takiem szczęściem, tak zadowoleni i bezpieczni i weseli, że aż radość wstępuje w duszę widzów, że aż rozpogadzają się ich czoła, i przyklaskują z zapałem temu niememu dramacikowi, który się przed nimi odegrał. Godne także wzmianki taniec z wachlarzami w obrazie drugim i valenciana taniec hiszpański w obrazie czwartym.

O pannie Karolinie Stauss pisać pochwały, byłoby to rzeczą zbyteczną. Ulubiona ta od publiczności tancerka, za każdem wystąpieniem na scenę witaną była gradem oklasków i zasługiwała na to lekkością i wdziękiem jakie w roli Medory rozwinęła. Pan Tarnowski dobry mimik i tancerz, z każdéj poruczonéj sobie roli dokładnie wywiązać się potrafi. — W ogóle balet ten zasługuje na powodzenie jakie każde jego przedstawienie spotyka.

Kapelusz zegarmistrza krotochwila odegrana w Teatrze Rozmaitości, jest jednym z ostatnich utworów pani Girardin, która tak rozgłośną sławę potrafiła zyskać w literaturze francuzkiéj.

Jest to fraszka dowcipnie napisana, chociaż wszystko wyrachowane tam na grę artystów i ta sztuka nie mogłaby zapewne utrzymać się u nas w repertuarze, gdyby nie podtrzymywało jéj powodzenia stosowne i umiejętne obsadzenie ról przez Dyrekcję Teatrów Warszawskich.

Zazdrość mężowska która już tyle nastręczyła przedmiotów do różnych sztuk smutnych i wesołych, stanowi i tu główne tło na którem się rozwija błyskotliwa francuzkiemi dowcipami akcja. — Służący Gonzalesa Amedeusz wielki niezdara i głupiec, stłukłszy przypadkiem zegar, sprowadza potajemnie zegarmistrza żeby naprawił tę szkodę. Kapelusz przez tegoż zegarmistrza trafunkiem zostawiony w pokoju, staje się śladem do którego się przyczepia hiszpańska zazdrość Gonzalesa, naprowadzająca na mnóstwo scen śmiesznych i ożywionych, w których bardzo naturalnie głupstwo Amedeusza staje się wielkim zasobem wesołości i dowcipu. Rzecz przy samym końcu bardzo zadawalająco się wyjaśnia i Amedeusz nie może się pojąć z podziwienia, że za swoją niezgrabność otrzymuje pomnożone zasługi, i zyskuje najzupełniejsze zadowolenie pana.

Główną rolę Amedeusza, (służącego) ode-

DODATEK.

przez to, szczególniéj w piechotę, w którą bardzo ubodzy jesteśmy, prawie podwójnie. Życzyć nam tylko należy, aby przed nadejściem świeżego wojska nie napadła nas jaka zaraza, a tego można się spodziewać, bo zła pora roku, rozpoczyna się już w połowie września, albo późniéj kiedy deszcze ustaną. Obecnie niepokazuje się tu słabość w wyższym stopniu, niż kiedy wojsko zwyczajnie na kwaterach spokojnie stało. Jak tylko nowe wojsko przybędzie, powinniśmy według mojego zdania, w jednym tygodniu opanować Delhi, a skoro raz tam się dostaniemy, wtenczas pałac i stara warownia nieostoją się ani jeden dzień. Bardzo korzystnem będzie niewątpliwie, gdy trzy lub cztery pułki europejskie z niższych okolic Gangesu przyłączą się do nas, ale sądzę, że na to niebardzo liczyć można, bo w takim razie potrzebaby opuścić całą przestrzeń kraju na lewym brzegu Gangesu, to jest Rohileund i Audh. Wtedy pozostałoby nam tylko obsadzić silnie Cawnpore i Futtyghur, a wszystko wojsko niepotrzebne w tych dwóch punktach mogłoby się z nami połączyć. O poruszeniach naszego nowego dowódcy sir Patrick Grant, dotąd zupełnie nic nie wiemy, ale powinienby on według naszego zdania przybyć tu, równie jak jenerał gubernator, bo skoro załatwimy sprawę z Delhi, pozostanie jeszcze do załatwienia wiele innych ważnych spraw, co bez interwencji towarzystwa wschodnio-indyjskiego, tylko osobiście przez jenerała gubernatora nierównie lepiéj da się wykonać. (Z dzienników kalkuckich dowiadujemy się o wydaniu przez jenerała gubernatora rozkazu, aby zaraz po zdobyciu Delhi, król powstańców i jego rodzina zostali zamknięci w więzieniu, do czasu dalszéj decyzji o nich rządu).

Według prywatnego listu z Agra 22 lipca, garnizon twierdzy Agra, do któréj schroniło się wielkie mnóstwo europejczyków, był w tym dniu w pomyślnym stanie zdrowia i nie zbywało mu na zapasach żywności i amunucji. W okolicy nie było żadnych sił nieprzyjacielskich i ataku nie obawiano się wcale, ale oczekiwano na nadejście posiłków. Twierdza ta jest bardzo silna i zaopatrzona działami wielkiego kalibru, tak, że z łatwością odeprzeć może silny nawet atak.

W Benares, gdzie część 12go pułku nieregularnéj jazdy i oddział 25 pułku piechoty bengalskiéj zostały rozbrojone, a spisek mahometan w samym zarodzie przytłumiono, według raportu z początku sierpnia, zajmowano się gorliwie fortyfikowaniem wzgórza panującego nad miastem, nazwanego Radże Gad i uzbrojeniem go ciężkiemi działami, spodziewając się tym sposobem utrzymać stanowisko.

(*Preussische St. Anzeiger.*)

Londyn 22 *Września*. Niespokojność i obawa powiększa się u nas ciągle, pomimo zapewnień prassy ministerjalnéj, w celu uspokojenia ludności. W zeszłą sobotę była chwilowa reakcja w skutku wiadomości, że jenerał Havelock pomimo odwrotu do Cawnpore, otrzymał posiłki i znowu pomaszerował do Lucknow. Ale teraz pojmujemy, że położenie téj części naszych posiadłości indyjskich nie jest bynajmniéj zadawalniające i że dziś nie mamy jednego rzeczywiście pewnego i bezpiecznego punktu, w najbogatszéj części naszego terytorjum.

Nie potrzebujemy wchodzić w szczegóły tego co się dzieje w niektórych częściach Indji, ale to pewna, że jeśliby jenerał gubernator i jego urzędnicy w Kalkucie nie byli ufali zanadto swoim siłom i gdyby rząd angielski wypełnił swoje obowiązki względem narodu, to byłoby się uniknęło trzech czwartych części nieszczęść, jakie się zdarzyły w Indjach.

Jednym z wielkich błędów rządu, było to, że się opierał wysłać wojsko drogą lądową. Ta okoliczność jak się obawiamy, była tylko skutkiem politycznych względów, to jest, że rząd nie chciał przyjąć rady udzielonéj mu przez oppozycję. Teraz dopiero, kiedy już nie ma w czem wybierać, zezwolił on na to, czego pierwéj stanowczo odmawiał.

Obecnie mają być poczynione wszelkie przygotowania i przedsięwzięte wszelkie potrzebne środki, ku ciągłemu wysyłaniu wojska, drogą przez Suez. Siedm okrętów przewozowych, z tych cztery pierwszéj klasy, należących do towarzystwa *Peninsular and Oriental Company*, zostały zgodzone przez rząd do ciągłego transportu wojska z Suez do Kalkuty. Gdyby ten plan był przyjęty w samym początku powstania, wielka liczba europejczyków byłaby pozostała przy życiu.

Opinja publiczna zaczyna powoli zwracać się przeciw rządowi, a to uczucie wzmoże się jeszcze przez wiadomość, że najznaczniejsi mieszkańcy Kalkuty na meetingu odbytym w dniu 5 Sierpnia, wotowali petycję do parlamentu w duchu nieprzyjaznym władzy miejscowéj. Na meetingu tym prezydował pan baron A. de Hochepied-Larpent, a członkowie którzy na nim przemówili, należą bez wyjątku do najznakomitszéj części kolonji europejskiéj.

Petycja przyjęta na tym meetingu odznacza się szczególnie energją, a zarazem umiarkowaniem tonu; wymienia ona błędy towarzystwa wschodnio-indyjskiego i jego opieszałość w przedsięwzięciu środków przeciw powstaniu.

Towarzystwo Wschodnio-Indyjskie, mówi ta petycja, nie posiada ani zdolnych ludzi, ani dostatecznych finansów, ani też potrzebnego kredytu.

Połóżmy w miejsce Towarzystwa, imie jeneralnego gubernatora, a będziemy mieli rzeczywiste znaczenie tego dokumentu, uchwalonego na tym meetingu.

Petycja żąda, aby rząd Towarzystwa Wschodnio-indyjskiego został oddany pod bezpośrednie działanie Jéj Królewskiéj Mości Królowéj Wiktorji, a to przez pośrednictwo zgromadzenia prawodawczego.

Żądania te, pochodzące od takich ludzi i z takiego miejsca, wzmocnią niewątpliwie opinję publiczną, chociaż nateraz najpilniejszem jest pracować nad czem innem, to jest nad przytłumieniem powstania.

Z przykrością przychodzi nam powiedzieć, że rekrutowanie do wojska postępuje bardzo powoli, a jedyną przyczyną tego, jest niesłuszny sposób, w jaki milicja traktowaną była po skończeniu wojny wschodniéj.

W owym czasie wielu urzędników uznawało dobrem postępowanie względem wojska, ale doświadczenie pokazuje dziś, że ono było równie nieroztropnem, jak nieszlachetnem. Po skończeniu powstania, przyjdzie do porachowania między Towarzystwem wschodnio-indyjskiem i rządem, ale w téj chwili już można na pewno przepowiedzieć, że sprawa towarzystwa jest przegraną.

(*Indépendance Belge.*)

F R A N C J A.

Paryż 22 *Września*. Zapewniają, że pod wpływem pierwszych rezultatów wyborów mołdawskich (chociaż ten rezultat jest tylko tymczasowy) i czując potrzebę wzmocnienia węzłów łączących go z gabinetem francuzkim, rząd angielski wchodzi zupełnie w widoki naszéj polityki, co się tyczy połączenia Xięztw naddunajskich. P. Persigny ma być w téj chwili pośrednikiem tego zwrotu, który zdaje nam się bardzo naturalnym, bo Anglja niezawodnie musi starać się wszelkiemi siłami zapewnić sobie szczerych i silnych sprzymierzeńców, w niebezpiecznem przesileniu, przez jakie ma przechodzić, a nie upierać się o formę reorganizacji dwóch prowincji, tak dalekich od jéj posiadłości i tak obcych zupełnie wszelkim jéj interessom. Jednakże nie będziemy zbyt pośpiesznie zaręczali za prawdziwość tego nawrócenia się Anglji.

Z większą pewnością możemy donieść o przyjęciu przez Mexyk pośrednictwa anglo-francuzkiego. Wiadomo, że to pośrednictwo zostało już przyjęte przez Hiszpanję, która wybrała Bawarję, jako trzeciego arbitra, mogącego w razie potrzeby rozstrzygnąć niejedność zdania dwóch pierwszych. Nie wiemy jakie są zamiary rządu mexykańskiego co do tego ostatniego punktu, ale za pewność także podać możemy, że konferencje odbywać się będą w Londynie.

Wpółurzędowe dzienniki wieczorne potwierdzają we wszystkich punktach to, co podaliśmy wczoraj względem szczegółów podróży Cesarza do Sztutgardu. Mamy więc powód sądzić, że rzeczy istotnie tak się odbędą, chociaż dziś za nic przysięgać nie należy. Dodamy tylko, że jenerał Renbell, komendant dywizji wojskowéj w Strasburgu, przybył do obozu w Chalons, po rozkazy od marszałka ministra wojny, w przedmiocie podróży Cesarza w okręgu będącym pod jego dowództwem.

Nie zdaje się dziś, żeby hr. Morny miał towarzyszyć Cesarzowi do Sztutgardu.

Jego Ces. Wys. xiąże Hjeronim powrócił wczoraj z Hawru do Paryża, z powodu bliskiego wyjazdu Cesarza. Wiadomo, że stryj Napoleona IIIgo, przez czas nieobecności Jego Ces. Mości, z prawa powołanym jest do prezydowania na radzie ministrów. Przez czas wypełniania tych obowiązków, xiąże Hjeronim opuści Meudon i przybędzie do Tuileries, kiedy tymczasem, jak wiado-

---

grał pan Chomiński, któremu jak wiadomo trudno znaleźć równego w oddaniu ról tego rodzaju. Każde jego wystąpienie na scenę, każdy giest, każdy wyraz, wzbudzają niepomiarkowaną wesołość w widzach, zwłaszcza że posiada wielką sztukę utrzymania twarzy poważnéj, w najśmieszniejszych miejscach. A na tem się właśnie prawdziwa komiczność zasadza. Nie miny i przekrzywianie artysty, ale umiejętne korzystanie z sytuacji w jakich występuje, powinny wzbudzać wesołość.

Z przyjemnością dostrzegamy ciągle wielki postęp w grze pana Swieszewskiego. Zdaje nam się iż postępując daléj tak jak dotąd, potrafi on się stać nader użytecznym w obsadzaniu komedji u nas. Widzieliśmy w nim ożywienie bez przesady i wiele prawdy, nawet prędka mowa która czasem w nim razi, tutaj okazała się na swojem miejscu.

I pani Korzeniowska widocznie starannie studjuje każdą choćby najmniejszą rolę, i byleby nie przechodziła zakres w jéj zdolności, potrafi się dobrze z niéj wywiązać.

Pan Chęciński, w roli męża nie zazdrosnego już o swoją żonę, o któréj niewierności niestety zbyt dobrze jest przekonanym, ale zawidzącego pomyślności innym szczęśliwszym od siebie, ma tylko jedną scenę, w któréj o tyle o ile od niego zależy, dopomaga do ogólnego efektu.

Nawet panna Skrodzka w malutkiéj roli pokojowéj, umiała dobrze się do całości zastosować, nawet pan Dutkiewicz, o którym wprawdzie wiele mówią, i którego rola nadała tytuł sztuce, ale który sam ma zaledwie kilka wyrazów do powiedzenia, wejściem swojem i głupowato niewinną miną, potrafił śmiech obudzić. — Słowem w odegraniu téj sztuczki wszystko jest do pochwalenia i cieszymy się tem szczerze, z naszego bowiem sprawozdawczego stanowiska, wolimy zawsze chwalić niżeli ganić.

* * *

Skończyła się już najniekorzystniejsza dla teatrów pora, i odtąd z pewnością rachować one mogą na stale zapełnione widowiska. — Przychodzi nam tu jednak zwrócić ogólną uwagę, że nawet w lecie, w miesiącach najbardziéj gorących, w chwilach kiedy opustoszona Warszawa, ubolewała na oddalenie tych właśnie, którzy stanowią większość zwykłéj teatralnéj publiczność, w téj najnieprzyjaźniejszéj dla powodzenia sceny naszéj epoce, takie opery jak Żydówka, takie dramaty jak Żydzi, zapewniały zawsze pełne widowiska i mogły służyć za miarę pomyślnych skutków, jakie osiągnąć można zadawalniając wymagania publiczności naszéj. Bo zdaje nam się, że usposobienie do fars i płaskich konceptów minęło już bezpowrotnie i widzowie jak to z niejednego przykładu osądzić można, nauczyli się należycie oceniać to, co zasługuje na ocenienie! A ukształcenie jakiem się teatr publiczności przysłuży, odda mu ona w stokroć, zapewniając mu przy niezmiennéj swojéj sympatji świetne powodzenie, które dozwoli dyrekcji coraz nowe ulepszenia przedsiębrać.

Wacław Szymanowski.

mo, ministrowie udawali się do letniéj rezyden-
cji cesarskiéj, ilekroć Jego Ces. Mość oddalił się
z Paryża.

Cesarzowa oczekiwaną jest w St. Cloud w koń-
cu b. m. I dziś nie lepiéj wiemy jak przed kilko-
ma dniami, czy Jéj Ces. Mość uda się do obozu
pod Chalons. Marszałek Randon przybył naresz-
cie do Paryża i dopiero po powrocie Cesarza
z Niemiec uda się do obozu.

Wiadomo, że wielkie manewry jazdy mają się
odbyć pod Wiedniem w dniach 25 i 27 b. m.
P. Bourqueney, który zapytywał się w tym względ-
dzie tutejszego rządu, znajdować się będzie na tych
manewrach.

Mówią w téj chwili o wielkiéj sprawie, przed-
sięwziętéj przez jeden z wielkich domów paryz-
kich, w celu założenia operacji kredytu między-
narodowego i sprowadzenia obniżenia ceny mie-
szkań.

Przedsięwzięcie to ma być zamierzone na sto
pięćdziesiąt miljonów. Większa część téj summy
użytą będzie na zapewnienie za granicami Fran-
cji użycia i cyrkulacji papierów wydawanych
przez rządy, tak, żeby w ten sposób zaprowadzić
pewien rodzaj papieru europejskiego, którego rę-
kojmja spoczywałaby w kredycie państwa, które
go wypuści.

Reszta kapitału ma być użyta na budowanie
w najludniejszych cyrkułach paryzkich, przy po-
mocy systemu kredytu dla przedsiębierców zaj-
mujących się tą budową, czterech lub pięciu ty-
sięcy domów, przeznaczonych dla klass robotni-
czych i dla drobnych kapitalistów. Zapewniają,
że w ciągu miesiąca rozpocznie się budowa stu ta-
kich domów.

Autor tego projektu posiada w Paryżu w miej-
scach blizkich największegoześrodkowania ludno-
ści, obszerne grunta, które ustępować będzie
przedsiębiercom budowli, dając im zarazem z gó-
ry materjały i pieniądze na budowę. Inne domy
będą następnie budowane w innych miejscach,
tak, iżby robotnikom zapewnić można zatrudnie-
nie i zarobek, w czasie nadchodzącéj niepomyśl-
néj pory roku.

Ten podwójny projekt, który wkrótce przyjść
ma do skutku, znalazł, jak zapewniają, najprzy-
chylniejsze przyjęcie w sferze rządowéj.

— *Moniteur* donosi, że linja żeglugi między
Francją a Brazylją, została obecnie oddaną w en-
tepryzę Towarzystwu *des Messageries Impe-
riales* na lat dwadzieścia, z rocznem wsparciem
4,700,000 fr.

— Zakład wojenny (*depot*) na rozkaz ministra
przygotowuje w téj chwili wielką specjalną map-
pę Kabylji, według pomiarów i planów zdjętych
przez oficerów sztabu.

Jeden z najznakomitszych i najzacniejszych
członków demokracji europejskiéj, pan Manin,
dawny prezydent Rzeczypospolitéj weneckiéj,
wczoraj zakończył życie w skutku rozdęcia serca.
(*Indépendance Belge*)

I N D J E.

Czytamy w korrespondencji *Indépendance Bel-
ge*: Wiadomość o śmierci dowódcy korpusu oblę-
żniczego pod Delhi, potwierdza się; rozmaite listy
z Kalkuty mówią o niéj; jedne mówią że jenerał
ten uległ tyfusowi, inne że umarł na cholerę. Okól-
nik handlowy z którego wyjątek ogłoszony został
w Marsylji, przypisuje śmierć jenerała Reid otru-
ciu, domyślając się że padł ofiarą indjan ze swego
własnego korpusu. Rozwiązanie straży przybocz-
néj gubernatora, nadaje prawdopodobieństwo tym
pogłoskom. Nakoniec wszystkie zdania zgadzają
się w przedstawieniu małéj armji oblegającéj Del-
hi jako pozbawionéj raz jeszcze swego naczel-
nego wodza. Ostatnia depesza telegraficzna dono-
sząca, że jenerał Reid zasłabłszy, oddał dowództwo
jeneralowi Wilson, kazała spodziewać się tego roz-
wiązania. Jest to już piąty jenerał który zszedł
z tego świata w ciągu dwóch miesięcy, na czele
wojska angielskiego pod Delhi, mnóstwo także li-
czą pułkowników i majorów poległych albo wśród
rzezi oficerów, albo przy licznych wycieczkach o-
błężonych powstańców. Prócz tego cholera sroży
się w wielu kolumnach pomiędzy temi nieszczęśli-
wemi wojskami, które wśród okropnego upału al-
bo ulewnego deszczu wykonywają forsowne mar-
sze, albo co jeszcze gorsza obozują w niezdrowych
błotach.

Wojna indyjska zatém przedstawia się więcéj
morderczą niż wszystkie jakie kiedykolwiek An-
glja prowadziła. To samo przez się dostatecznie
tłomaczy, chociaż nie usprawiedliwia bynajmniéj,
no rozkaz udania się do Indji. Za pierwszego Ce-
sarstwa, najdzielniejsze pułki francuzkie drżały na
samo wspomnienie Hiszpanji, ale jednak szły tam
jakby na nieohybną śmierć. Dziś armja angielska
tak ciężko wypróbowana w Krymie, wchodzi w no-
wy szereg cierpień, które próżno byłoby taić; wszy-
stko co ma serce, przyjmie z poświęceniem te cier-
pienia, aby ich kosztem ocalić jeśli podobna istnie-
nie Anglji, handel i bogactwo kraju, które zależy
od utrzymania się przy Indjach. Każdy anglik po-
wiada to sam sobie, że bez Indji, Anglja strącona
ze swéj wysokości, miałaby w Europie ledwie
czwarte miejsce.

Idzie tu zatém kwestja o śmierć albo życie Anglji.
Od ostatniéj poczty z Kalkuty, kwestja ta jest wy-
raźnie położona. Wszystko stracone, mówią listy
prywatne, a dzienniki nawiasowo dają także do
zrozumienia to samo, jeśli nie przybędą znaczne
posiłki i potężna armja któraby nietylko stłumiła,
zgniotła jak najprędzéj powstanie, ale któraby za-
razem odjęła krajowcom wszelką nadzieję rozpo-
częcia na nowo i nauczyła ich, że Anglja zawsze
będzie gotową rzucić przeciw nim massy żołnierzy.

Po złączeniu wszystkich posiłków wysłych
z Anglji, wszystkich których pożyczamy od kolonji
Mauritius, Przylądka, Kanady i z Chin nawet, nie
będziemy mieli więcéj jak trzydzieści albo trzy-
dzieści pięć tysięcy żołnierzy. Częśc ich znaczna
przybędzie do Indji słabą, lub tam zachoruje. Co
do trzydziestu tysięcy anglików którzy się znajdu-
ją w Indjach, trzecia część najmniéj (przypuszczenie
to nie jest z pewnością przesadzone), umrze przed
końcem roku albo na polu bitwy, albo przez cho-
roby które ich dziesiątkują i które obecnie posta-
wiły kolumnę jenerała Havelock w niepodobień-
stwie postępowania daléj. De facto, armja angiel-
ska która z sypojami przed kilku miesiącami mo-
gła wystawić do boju 300,000 bagnetów, z pewno-
ścią dojdzie może do 40,000 walczących, po ze-
braniu wszystkich posiłków już wyprawionych
w tamtą stronę. Taka siła pozbawiona nateraz da-
wnego uroku imienia angielskiego, czyż wystar-
czy do nowego podbicia Indji i do obsadzenia
wszystkich garnizonów które potrzeba będzie zo-
stawić w rozmaitych stacjach wojskowych prze-
znaczonych do zabezpieczenia komunikacji i prze-
syłki zapasów.

Przy tych wszystkich odtrąceniach i nowych
stratach w poległych i chorych, za kilka miesięcy
Anglja nie będzie miała znowu więcéj jak 20 do
25 tysięcy żołnierzy zdolnych do wystąpienia w po-
lu. Ta armja będzie musiała podzielić się na kolu-
mny ruchome. Kiedy potrzeba poskromnić cztery
do pięciuset mil kraju, a dwa razy tyle jeśliby po-
wstanie rozszerzyło się bardziéj, jedna armja nie
może podjąć się tak wielkiego zadania, bo to by-
łoby nad siły ludzkie.

— *Daily News* bardzo ostro krytykuje jenerała
gubernatora Indji, że przez kwestję etykiety godną
metra tańców, skompromitował bezpieczeństwo
miasta Lucknow. Dziennik ten tak się wyraża:

Wiadomo że Jung Bahadoor ofiarował się rezy-
dentowi w Catmandos oddać do jego rozporządze-
nia 3000 gorkasow i że ta propozycja została zra-
za przyjętą przez tego urzędnika. Ale lord Can-
ning sądząc że pan rezydent przyjmując tę propo-
zycję. przekroczył swoje atrybucje, posłał przeci-
wny rozkaz. Owi 3000 gorkasow którzy już znaj-
dowali się w drodze, zostali odwołani, ale nastę-
pnie rozkazano im udać się znowu w pierwotnie
wskazaną drogę. Naturalnie wyniknęło ztąd opó-
źnienie ich pochodu, a gdyby ich nie zwrócono
z pierwszéj drogi, byliby pewno przybyli na czas
aby nie dopuścić zbuntowaniu się pułków w Se-
gowly i byliby sparaliżowali operacje powstań-
ców w Lucknów, a nawet w Cawnpore. Kiedy Jung
Bahadoor dowiedział się o postąpieniu lorda Can-
ning, miał powiedzieć: „Czyż Anglja przy takim
gubernatorze może się spodziewać utrzymania In-
dji?“ (*Ind. Belge*).

Przegląd Muzyczny.

I. Entuzjazm. Pierwsze wystąpienie panny Morandini. — II. Żydówka. PP. Borkowski i Miller w roli wielkiego mistrza. Karol Kurpiński †.

I.

Publiczność, która jest w stanie zentuzjazmo-
wać się dla jakiego arcydzieła w sztuce, lub dla
wielkiego artysty, daje nadzwyczajnie korzystne
wyobrażenie o swojem artystycznem wykształce-
niu. Dowód to, że w jéj łonie ukryte są zarody
pojęć, zdolnych należycie oceniać wszystko co
piękne, co wzniosłe w dziedzinie sztuki; dowód,
że posiada w duszy pełno uczuć, które rozżarzone
wpływem wysokiéj sztuki, ognistym strumie-
niem wybuchają, niszcząc grubą warstwę popio-
łu, jaką konwencjonalne manjery tego życia zda-
ją się je zasypywać; dowód to nakoniec, że ob-
jawem szczeréj radości duszy umie wynagradzać
mistrza, co arcydziełem swéj myśli, albo wysokim
talentem wywołuje w niéj te wszystkie uczucia ra-
zem, bo cóż jest entuzjazm, jeżeli nie radość du-
szy, posunięta do najwyższego stopnia potęgi!
Tak starożytni entuzjazmowali się dla Praxytele-
sa i Fidjasza; tak późniéj entuzjazmowano się dla
Michała Anioła, Rafaela, Palestryny, Mozarta i in-
nych; tak w dzisiejszych czasach entuzjazmowa-
no się dla Beethovena, Rossiniego, Meyerbeera,
Pasty, Malibran, Rubiniego.... Tak nawet u nas
w Warszawie entuzjazmuje się niekiedy publicz-
ność dla p. Dobrskiego i panny Riwoli w *Marcie*,
w *Żydówce*: bo ci artyści siłą swego znakomitego
talentu umieją znaleźć drogę do duszy i serca słu-
chaczy, bo umieją rozpalić ich uczucia ogniem
płonącym w głębi ich artystycznego ducha, bo na-
koniec, pięknością i potęgą swéj gry i śpiewu za-
razem, najobojętniejszą nawet istotę wskroś przej-
mą, za serce uchwycą, łzę na oku wycisną, w za-
chwycenie wprawią, i wówczas to entuzjazm jak
iskra elektryczna przebiega wszystkich słuchaczy,
a szczeremi okrzykami zadowolenia i grzmiącemi
oklaskami wynagradzają sprawców takiego entu-
zjazmu. Więc entuzjazm w sztuce to piękna i sza-
nowna cnota, naród który go niedoświadcza, po-
grążony być musi w ciemnocie barbarzyństwa, lub
zatopiony w kałuży materjalizmu.

Lecz jak wszystko na świecie, tak i entuzjazm
może być pozornym i prawdziwym. Są ludzie, co
udają uczucia, nawet nieraz ze sztuką mogącą złu-
dzić najwprawniejszego obserwatora serc ludz-
kich; atoli rola jaką przyjmują na siebie, uciążli-
wą wkońcu dla nich być musi, bo ze wszystkiego
najtrudniéj podobno wytrwać w sztucznym, na
zimno fabrykowanym entuzjazmie.

Tego rodzaju uwagi przyszły mi na myśl w d.
22 b. m. podczas reprezentacji w Wielkim teatrze
Jerozolimy, wznowionéj opery Verdego. Było tam
wiele, bardzo wiele entuzjazmu, powodem zaś do
niego była nie muzyka głośnego dzisiaj w Euro-
pie kompozytora, nie staranna a sumienna exeku-
cja miejscowych artystów naszych, lecz pierwsze
wystąpienie włoskiéj śpiewaczki, panny Moran-
dini. Owszem, nawet jeżeli śpiew p. Dobrskiego
okrywano oklaskami, to zdaje się, że tylko dla
tego, iż miał szczęście występować obok téj po-
czynającéj dopiero artystki, którą nam klassycz-
na ziemia sztuk pięknych na *prima-donnę* zesłała;
na resztę zaś artystów nie zważano wcale, zale-
dwie ich tolerowano. Jeden pan Baranowski, za-
prześliczne odegranie na skrzypcach sola w ter-
cecie czwartego aktu, otrzymał wprawdzie potę-
żne, ze wszystkich stron sali pochodzące brawo,
lecz czyż ono może się równać z owemi przywo-
ływaniami i przeciągłemi okrzykami, jakiemi wciąż
okrywano pannę Morandini? Podobnego przyjęcia
doznawały u nas niegdyś panie Sontag, Pasta, De
la Grange, Lotti della Santa i t. d., ależ były to
istotnie znakomite śpiewaczki; talent ich nadzwy-
czajny posunięty do wysokiego stopnia doskona-
łości, porywał, zdumiewał, albo zachwycał potęgą
mistrzostwa w sztuce, więc entuzjazm publiczno-
ści był zupełnie usprawiedliwiony. Zobaczmyż te-
raz czem panna Morandini na takowy u nas za-
służyła.

Panna Morandini przy korzystnéj powierzcho-
wności, posiada ładny głos sopranowy; dźwięk
jego jest przyjemny i sympatyczny; w wysokich
tonach silny, w niższych słabszy, bo nie jest nale-
życie wyrobionym. Panna Morandini zawcześnie
przerwała studja naukowe, gdyż gamma jéj nie
jasna i niepewna; tony są nierówne, jedne zbyt
ostre i krzykliwe, drugie zamglone i wątłe, jak to
się zwykle dzieje gdy śpiewaczka nie zna jeszcze
wszystkich tajemnic wydobycia i prowadzenia
głosu. Chociaż on jest giętki i zdolny do wyko-
nywania wszelkiego rodzaju fiorytur i biegników,
lecz że mu brak mechanicznego wyształcenia,
więc wokalizacja pod względem intonacji wiele
do życzenia pozostawia, śpiewanie bezprzestanne
gamm i solfedżji, jest jedyną drogą zbawienia dla
téj artystki; jeżeli po niéj pójdzie, głos jéj może
zyskać z czasem na równości brzmienia, na sile i
na intonacji. Brak doświadczenia scenicznego jest
dla panny Morandini największą przeszkodą do
dobrego wykonania roli pod względem wokalnym.
Zdaje się że nigdy ona na scenie niewystępowała,
gdyż akcja jéj jest zupełnie przypadkowa, nie-
zręczna i zaniedbana; w czasie śpiewania niewie

co z sobą, co ze swemi rękami zrobić, nawet usiłowania w utrzymaniu się w takcie są zbyt widoczne również jako i częste zwracanie wzroku na dyrygującego, ażeby to wszystko szkodliwie wpływać niemiało na swobodę exekucji; niepewność siebie przebija się w każdym wokalnym frazesie, a ztąd i w sposobie oddychania, któremu brak należytego a koniecznego uregulowania.

Rola Giseldy, jest ze wszech miar za trudną dla panny Morandini, wymaga ona od śpiewaczki głosu wielkiego, deklamacji, czucia, ognia nawet i gry niepospolitéj. Pannie Morandini na głosie niezbywa, z czasem przy koniecznych studjach może go dostatecznie na podobnego rodzaju role wyrobić, lecz co do innych przymiotów stanowiących dzisiaj dobrą i skończoną na scenie śpiewaczkę, pannie Morandini wiele jeszcze brakuje, w tym względzie z panną Berini nawet najmniejszego porównania wytrzymać nie może. Jednem słowem jest to dobry materjał, ale materjał tylko; za surowy nieco, lecz mogący się kiedyś przy stosownéj opiece i pracy zamienić w klejnot pewnéj ceny, nieprzeczę temu, lecz powtarzam przy stosownéj opiece i pracy.

Sądząc po długiem przygotowywaniu się panny Morandini do téj opery, wnoszę iż nieprędko ją usłyszymy w drugiéj; w każdym razie niezdaje mi się ażeby coś nowego a korzystnego ztąd dla niéj było do powiedzenia.

Oto są w mojem przekonaniu główniejsze cechy talentu tej artystki; jakże sobie teraz wytłumaczyć ów niby to entuzjazm pewnéj liczby słuchaczy, podczas jéj pierwszego wystąpienia? To dziwna, że w objawianiu naszych uczuć i sympatji, nieumiemy zachować się w granicach umiarkowania; albo bezwzględnie potępiamy to, czego niechcemy lub co nam się niepodoba, albo radzibyśmy koniecznie wynieść pod niebiosa to, co sympatją swoją zaszczycać raczymy.

W rzeczach sztuki, wrzaski uwielbienia albo niechęci, nic nie stanowią; ogół na chwilę może im uledz, uwierzyć nawet, lecz z czasem ustąpią one z konfuzją przed zdrową opinją ludzi bezstronnych, miłujących przedewszystkiem sztukę i prawdę. Unoszą się nad panną Morandini, jak gdybyśmy tu nic już nad nią lepszego nie słyszeli, jak gdybyśmy nie mieli panny Rivoli, jak gdybyśmy niewiedzieli jakie są warunki dobréj scenicznéj śpiewaczki! Czas już, czas do prawdy wrócić w sie bie i na tę piękną sztukę jaką jest muzyka dramatyczna, poważniéj się i z godnością zapatrywać; korzyść byłaby wspólną dla wszystkich, zbytniemi faworami nie wbijanoby w dumę i przekonanie o swojéj wielkiéj wartości i znaczeniu młodych a poczynających artystów, a starsi zasłużeni pracą i talentem, więcéj by ufali w oznaki zadowolenia, pochodzące ze strony całéj poważnéj publiczności, szczycili by się takowemi, jako jedyną godną na polu sztuki nagrodą.

II.

Zrzuciwszy z serca ciężar spowodowany pierwszem wystąpieniem włoskiéj *prima donny*, z rozkoszą przystępuję do wyrzeczenia słów kilku, o ostatniéj reprezentacji *Żydówki*.

Pomimo licznego szeregu przedstawień téj wspaniałéj opery, publiczność ani jéj piękną muzyką, ani wyborną grą artystów naszych nasycić się jeszcze nie może. Kto dopołudnia nie nabędzie biletu w kassie, już nie ma nadziei ażeby się dostał do teatru, ci zaś co są obecni na widowisku, pomimo czterogodzinnéj przeszło reprezentacji, opuszczają salę zadowoleni z opery; chlubiąc się artystami rodakami, których talenta coraz w lepszem świetle jaśnieć się zdają.

O Dobrskim i pannie Rivoli na ten raz nie powiem; każdy wie że oni są największą ozdobą i podporą *Żydówki*, uwielbienie moje jakie wyraziłem dla nich w pierwszem sprawozdaniu o téj operze, w niczem zmienić się nie mogło, raczéj zwiększyło się jeszcze; lecz sprawiedliwość nakazuje mi oddać należną pochwałę panu Millerowi, który dnia 17 b. m. po raz pierwszy dopiero odśpiewał całą trudną rolę wielkiego mistrza Brogni. Raptowna bowiem dnia jednego słabość Troscha, niepozwoliła artyście temu dokończyć opery; Miller jak na dobrego kolegę przystało, zastąpił go chętnie i lubo nieprzygotowany należycie, uratował jednakże wszystkich z niechybnéj katastrofy, grożącéj wstrzymaniem widowiska. Oczywiście, w tak nieprzewidzianem zdarzeniu, ani on z siebie, ani publiczność z niego w zupełności zadowoloną być nie mogła; takie role się nie improwizują; potrzeba nad niemi uważnie pracować, otrzeba namyślić się dobrze, gdzie głosem, gdzie grą podnieść, uzacnić rolę, którą z powodzeniem wytrawny artysta od początku na tutejszéj scenie przedstawia; widzieliśmy bowiem smutne zbytniego zaufania w swe siły skutki w osobie pana Borkowskiego śpiewaka ze Lwowa do nas przybyłego, a który dnia 30 sierpnia, jako gość wystąpił w tejże saméj roli. Głosu mu niebrakło wcale, lecz sposób wydobywania go gardłowy przez zaciśnięte zęby, tudzież frazowanie pozbawione wszelkiego smaku, a nareszcie przesadzona a niezgrabna akcja, wszystko to na słuchaczach niekorzystny efekt zrobiło i pewnie więcéj mu w opinji ogółu zaszkodziło, aniżeli się tego mógł spodziewać. Z Millerem to rzecz inna, jest to śpiewak na naszéj scenie oddawna chlubnie znany; jego piękny, świeży i potężny głos bassowy powszechnie jest ceniony; od pewnego czasu pracuje on widocznie nad sobą, więc też i postępy są znaczne. Niskie tony pana M. dawniéj były za słabe, poświęcał je dla górnych, któremi rad był zawsze się popisywać, prawda że wysokie tony w pewnéj dramatycznéj sytuacji z gwałtowną siłą z piersi wyparte, robią na publiczności wrażenie, łatwo oklaski zdobywają, lecz jakżeż one szkodliwy wpływ wywierają na niższą skalę tonów, co u bassisty stanowią najwyższą zaletę głosu; pomijam prawdopodobieństwo zforsowania płuc, jakie się czasami przytrafić może śpiewakowi narażającemu się na takowe nadnaturalne wysilenia.

Zarzucałem już kiedyś to panu M., niewiem czy raczył zwrócić swą uwagę na moje zdanie, ale teraz z przyjemnością widzę, że pracuje więcéj nad niskiemi tonami, bo stały się pełniejsze, wyraźniejsze i silniejsze, oczywiście i średnie nie mało na tem zyskały, dźwięk ich okrąglejszy spotężniał, a w umiejętnem frazowaniu artysty wywierają urok niepospolity. Cieszę się z tego, iż pan Miller zrozumiał nareszcie to, że kiedy komu dobroczynna natura udzieliła piękny głos bassowy, ten niepowinien przerabiać go gwałtem na barytonu, bo zresztą łatwiéj dzisiaj o dobrego barytonistę, jak o prawdziwego bassistę.

Rola wielkiego mistrza w *Żydówce*, jest wdzięczną dla artysty; Kawatina w pierwszym akcie śpiewna, spokojna i wzniosła; raczéj za modlitwę uważać ją potrzeba, w niéj śpiewający może rozwinąć wszystkie zasoby szerokiego stylu, co stanowi prawdziwie dobrą metodę. Pan M. wykonawszy ją w ten sposób, zasłużył sobie rzeczywiście na oklaski, jakiemi publiczność śpiew jego wynagrodziła. W akcie trzecim w scenie przekleństwa, siła expressji i potęga głosu niezawiodły go wcale, a zaś w duecie aktu czwartego, umiał się błagalnemi prosby, wznieść nawet do patetyczności.

Oto są główniejsze fakta w dziedzinie sztuki naszéj muzycznéj; pozostaje mi jeszcze jeden do wymienienia, zbyt ważny, ażebym mu niemiał kilku osobnych uwag poświęcić, fakt którén silnie i boleśnie wstrząsnął całym artystycznym światem tutejszego miasta, tojest śmierć zasłużonego scenie ojczystéj dyrektora opery polskiéj Karola Kurpińskiego; o nim więc obszerniéj mówić będę w przyszłym artykule. *M. K.*

SPRAWA

Urodzonych Możarowskich z Kapitułą Wileńską.

Wpadła w ręce nasze w kopji „Sprawa urodzonych Możarowskich z Kapitułą wileńską,“ a raczéj opis historyczny całéj téj sprawy, która przez tyle wieków zajmowała sądy i trybunały Rzplitéj. Oryginał znajduje się w bibljotece Sulgostowskiéj Konstantego Świdzińskiego. Ważny ten dla dziejów społeczeństwa naszego dokument, ogłaszamy drukiem w Kronice i pewni jesteśmy, że go wszyscy z ciekawością przeczytają. Takich spraw było wiele w dawnéj Polsce; sprawa Możarowskich jest może jedną z najważniejszych. Za naszych pradziadów. szlachectwo znaczyło wszystko; kto nie był szlachcicem, nie miał żadnego znaczenia w społeczeństwie, dla tego z upadkiem myśli narodowéj, kiedy coraz więcéj rozprzęgały się węzły łączące z sobą zasady życia Rzplitéj, powstawali tu i owdzie mali tyranowie i zdziczawszy charakterem, drobniejszym od siebie narzucali swoją wolę i swoje prawa. Szlachtę ten i ów pan obracał w poddaństwo. Siła była za możnym, więc nękał. Ale szlachta dobrze broniła się, toczyła boje, ciągała się po sądach, trafiała nawet do króla. Ucisk tén pojawia się naprzód na Litwie i Rusi, a potem dopiero przechodzi do właściwéj Polski. Epoki pewnéj kiedy nastaje naznaczyć mu niemożna, ale zważywszy że Zygmunt August, że Batory jeszcze budzili szlacheckie życie na Litwie i Rusi, i że bronili drobną szlachtę, że ją tworzyli, można epokę reakcji możnych oznaczyć od czasów mniéj więcéj Jana Kazimierza. Udało się jednym, nie udało się drugim. Proboszcz katedralny płocki np. przywłaszczył tak samo sobie władzę nad szlachtą sieluńską jakiéj szukała kapituła wileńska nad Możarowskiemi, i w istocie z czasem został udzielnym xięciem, nie dawał szlachcie jeździć na sejmiki, tłumacząc się że nie była szlachtą Rzplitéj, ale szlachtą jego sieluńskiego xięztwa. Walki też jeszcze w całéj sile trwały za Stanisława Augusta i moglibyśmy wiele przytoczyć przykładów, jak panowie swój wpływ rozciągali nad szlachtą, zabierając jéj dawne przywileje. Dajemy więc „Sprawę Możarowskich“ jako wzór, co się to czasami u nas działo. Możarowscy tém więcéj interessować mogą, że publiczność zna ich cokolwiek z pewnéj powieści, mniéj może znanéj jak na to zasługuje.

Przy téj okoliczności zrobim uwagę, która sama się nastręcza pod pióro: ileż to podobnych rzeczy ciekawych a ważnych dla dziejów kraju ukrywa się w bibljotece Sulgostowskiéj i jakby życzyć należało, żeby prędzéj urządzoną była w Warszawie! *(J. B.)*

Familja Możarowskich rozproszona dziś w licznych okolicach Ukrainy, uważa się powszechnym głosem współobywateli i szlachty, już to znających jéj członków osobiście, już to wiedzących o nich z powieści, jako nieszczęśliwe świadectwo przemocy i gwałtu. I w rzeczy saméj czytając sprawę ich z kapitułą wileńską, gdzie tyle z obu stron wykazano dowodów swéj słuszności, gdzie tyle w obronie swéj własności, honoru szlacheckiego, złożono zapału, sympatji obcych i krwią pisanych przekonań, gdzie tyle i tak długo toczyła się zawzięta walka: słusznego odporu i napastnictwa pod płaszczykiem słuszności, a przynajmniéj prawności, trudno powiadam, w tak zagmatwanéj sprawie, nie obudzić w sobie pewnego współczucia nad uciśnionymi, a oraz stać się rzetelnym sędzią i nieomylny wydać wyrok. W takich przeto razach zwykliśmy się udawać do uczucia i sumienia, które właśnie w tym stanie rzeczy najnaturalniéj i najwłaściwiéj zwykły swoją odegrywać rolę. Gdybyśmy nawet w téj sprawie zostali tylko chłodnymi sędziami, wnikającymi w samą jedynie prawność dowodów, to i rozum nasz skłoni się z dwoma pierwszemi warunkami, mającemi niejako służyć za podstawę naszego w téj sprawie przekonania. Bacząc bowiem ogólnie, trudno jest wytłumaczyć li tylko rozumem, jak Możarowscy w przeciągu długiego czasu zażywając dóbr swoich i niemi wedle okoliczności i potrzeb familijnych samowolnie rozporządzając się, oraz wywodząc pochodzenie swoje od xiążąt Możajskich, jednych z potomków licznie rozgałęzionego plemienia Włodzimierza W., jak powiadam, nie mogli mieć żadnego, choćby cienia prawa w obronie swojego majątku, honoru, szlachectwa, na co wszystko kapituła zawzięcie następowała. Nie można téż przypuścić, żeby zwyczajny bunt chłopów przeciwko własnym panom (jak ich mianowała kapituła) mógł obudzić tyle bezinteresownéj sympatji u sąsiadującéj szlachty i znakomitszych nawet obywateli, żeby wreszcie w prostym buncie, mogła prawie przez pół wieku toczyć się walka na zabój, z taką mocą, wytrwałością, rozlewem krwi, aż nim przemoc zupełnie nie pokonała. Przeciwnie, wszystkie dowody, o których autentyczności, jak niżéj obaczymy, kapituła częstokróć ma zbyteczną troskliwość, to napastnictwo, te nakoniec przemoc i zwycięztwo, przyzwawszy w pomoc ducha historycznych obyczajów i czasów, dają się jakkolwiek wytłumaczyć. Możarowscy, podobnie jak wiele innych w Polsce znakomitych familji, z czasem przechodząc rozmaite koleje losu, wśród zaburzeń krajowych wnętrznych, wśród napadów nieprzyjaciół zewnętrznych i umiejących ze złéj chwili korzystać, złych sąsia-

dów, albo li może i własnem niedołęztwem i niedbałością, potracili swoje przywileje, piśmienne dokumenta i znacznie podupadli na majątku. Wykształcenie i wychowanie, w czasach kiedy te potrzebowały znaczniejszych środków zasobnych, zupełnie zostało zaniedbane. W sprawie więc swojéj nie umieli dobrze zaradzić, w początkowych najazdach nie dawali stosownego oporu, nie znaleźli nakoniec między sobą takiego, któryby, lubo bez funduszu, ale przetarciem i znajomością rzeczy umiejąc zapełnić niedostatek zatraconych piśmiennych dowodów, mógł stanąć zwycięzko w swojéj obronie. Tym sposobem obudzali tylko swoją słusznością i ponoszoną krzywdą sympatję u współbraci szlachty, która ich do czasu, dopókąd szło o zastąpienie karabelą podtrzymywała, która nawet doprowadziła kilka razy do uzyskania dekretu na ich korzyść. Z drugiéj strony kapituła wileńska posiadała wszystko za sobą, co i niesłuszną sprawę może postawić na dobréj stopie. Zamożność, oświata, znaczenie, a nadewszystko wpływ, jaki mieli duchowni w wieku pobożnych naszych przodków na umysłach panujących i każdego w ogólności, były dostateczne środki do zwycięztwa nad stroną przeciwną, pozbawioną tych wszystkich warunków. Bodźcem zaś do podobnego napastnictwa jedynie naznaczyć możemy z początku niejakie dowody prawności, powstałe z zawikłanych w początkach nadań xiążęcych; potem dumę i zawziętość, które u ludzi z małem sumieniem (a w jakimże stanie ich nie ma?) łatwo bardzo mogą zagłuszyć ostatnie. Widzimy z całego biegu sprawy, iż obie sporne strony prawie zasypiają przez długi ciąg lat, nie czynią wyraźnych sobie zarzutów i orężnéj obrony, poprzestając li na wnętrznych zwyczajnych kłótniach i najazdach. Wybuch zaś pierwszéj gwałtowności, publicznie stał się w epoce powszechnego rozwolnienia obyczajów Rzeczypospolitéj, w epoce nieładu, zajazdów, gwałtów, przemocy możniejszych, chcę mówić w epoce ostatniego Sasa, w epoce kiedy stolicę biskupią w Wilnie zajmował Michał Jan Zienkowicz, którego obszerniejszéj bjografji życia i czynów historja nam nie podaje. Większe niepokoje wszczynały się za czasów, kiedy w zarządzie dobrami kapitulnemi i w prowadzeniu interessów kapitulnych, pojawiały się na scenie nieznane imiona prałatów i kanoników, niejakiegoś Bucholca, Białozora, Anculy, Siestrzencewicza, znanego potem arcybiskupa. Spór takowy poparany z obu stron już orężem, ciągnął się lat kilkanaście i nakoniec z ostatnim gwałtem na szlachcie, dokonany został przez biskupa Ignacego xięcia Massalskiego. Przytoczmy tu także jeszcze z tejże epoki postępek kapituły krakowskiéj z wiekopomnym jéj biskupem Kajetanem Sołtykiem, a cóż nas wstrzyma od posądzenia, że i kapituła wileńska mogła dopuścić się jawnéj krzywdy i niesprawiedliwości względem ubogiéj szlachty Możarowskich?

Być może, iż ta sama uwaga na czas przeszły, ta sama niepewność i trudność w rozwikłaniu zagmatwanéj sprawy, przez nieszczęśliwych potomków pozbawionych mienia i szlachectwa, wytoczonéj przed sąd błogosławionéj pamięci Cesarza Alexandra pierwszego, spowodowała do wydania wyroku, na zasadzie którego, lubo nie uzyskali dóbr swoich, przynajmniéj zatrzymani zostali przy klejnocie szlacheckim, jakim i dziś zaszczycają się. Szlachta ta przez jednego ze znakomitszych naszych pisarzy, malującego okolice Owrucza z epoki 1812 r. w powabnych została przedstawiona kolorach: z mojéj zaś strony, zamierzyłem tylko skreślić pokrótce cały obraz sprawy z jéj następstwami, wyciągając osnowę z długiego szeregu treści dokumentów przez obie strony na ten cel złożonych przed sądem kommissarskim, z woli zwierzchności sejmowéj wyznaczonym. Być może, iż zachowanie i upowszechnienie treści sprawy, w któréj na scenę występuje tyle gry namiętności, tyle wytrwałych starań i zabiegów obustronnych, tyle obyczajów burzliwéj braci szlachty, jéj siły żywotnéj i moralnéj, zdolne będzie wywołać ożywcze pióro Walter-Scotta, któreby te postacie zagrobowéj przeszłości z martwych wywołało. Przyznaję, iż dla mnie co nie zamierzam dawać najmniejszego pola fantazji, lecz po prostu chcę tylko wyłożyć czystą treść faktów z krytycznemi nad niemi uwagami, nastręcza się wiele trudności w ich powiązaniu i pogodzeniu w jedno. Mam bowiem przed sobą, jak rzekłem wyżéj, długi szereg suchéj treści dokumentów składanych przez każdą z osobna stronę na swoją li obronę, a przeto nakręcanych przez rzeczników do swojego widzimi się, pozbawionych jawnego wyrazu prawdy i powodów do coraz na nowo wszczynających się kłótni i najazdów między stronami, które zdają się ukrywać w cieniu, i ażeby na nie natrafić, często się trzeba błąkać omackiem, a częściéj jeszcze i rozminąć. Czytelnik zatem zechce być wyrozumiałym dla niedostatków, jakie niewątpliwie tutaj napotka.

Możarowscy, jak rzekliśmy wyżéj, drobna szlachta, zarabiająca ciężką pracą na życie po rozmaitych okolicach Ukrainy, a szczególniéj w powiecie Owruckim, dawnem swojem siedlisku, ród swój wywodzi od xiążąt Możajskich, potomków Włodzimierza W. Pochodzenia swego nie tyle dowodzą oni swojemi papierami, których albo zupełnie nie mieli, albo z czasem zostały zatracone, jak raczéj dzierżeniem znacznych dóbr, które, jak widać z wykazu sprawy adwokata, sukcessyjnie na nich spadały. Cóżkolwiek bądź, gdy epoka ta ich początkowa, przy powszechnym braku genealogicznych natenczas wiadomości familijnych, przy częstych spustoszeniach rewolucyjnych, morowych zarazach wyludniających prowincje, w wiekach ogólnego mroku, dająca łatwość człowiekowi obcego miana i rodu, ale zuchwałemu i przedsiębierczemu podsunąć się pod inne nazwisko i skutkiem tego po wygasłych prawych dziedzicach, zrobić się następcą imienia i majętności, gdy ta epoka rzuca wiele cienia na pierwotny ich początek i utrudnia dośledzenie niezawodnéj prawdy; będziemy przeto uznawać ich jako prawą szlachtę na zasadzie długoletniego posiadania znacznych dóbr ziemskich, choćby prawem kaduka na nich przypadłych, a z których przecie wszelkie krajowe służby czynili.

Dla dokładniejszego oznaczenia, czego mianowicie obie strony poszukiwały, przedstawimy na początku w krótkości treść i powody sprawy, według własnéj ich opowieści.

Trzy następne okoliczności były celem dochodzenia Możarowskich: 1) zabrana fortuna i rozległym lat ciągiem trzymana przez wileńską kapitułę, 2) zadanie im nieszlachectwa, 3) wydarte życie wielu osobom i rozmaite dokonywane morderstwa. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Czudowski Michał radca dworu z Mohylewa nr 634, *Ciechomski* Wojc. ob. z Ciechomic nr 584, *Domaszewski* Alex. ob. z Korzenia nr 585, *Guzowski* Lud. ob. z Brześcia Lit. nr 634, *Lubomirski* Stani. xiąże z Bełna nr 1066, *Piaszczyński* Karol oby. z Orątki nr 556, *Radoliński* Roman ob. z Zborowa nr 414, *Szlubowski* Stani. ob. z Radzynia nr 413, *Smoczyński* Konstanty ob. z Zawady nr 601, *Tyszkiewicz* Tade. hr. z Wilna nr 414, *Wołowicz* Marjan ob. z Zbójna nr 638, *Zabłocki* Aloizy ob. z Paprotni nr 584, *Byszewski* radca honorowy z Drezna nr 1301, *Houvalt* Onufry pułkow. gwardji i *Houvalt* Konstancja wdowa po majorze z Rzymu nr 625, *Jezierski* Mieczy. hr. z Drezna nr 1066, *Kołaczkawski* Józef ob. z Drezna nr 584, *Nowodworski* Stan. ob. z Paryża nr 414, X. *Saniewski* Anto. prowincjał zgromadzenia XX. Franciszkanów z Krakowa nr 1863, *Zajączkowkki* Ad. ob. z Niemiec nr 634.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Deskur Jan ob. do Rudy Talubskiéj, *Karnkowski* Piotr ob. do Bogusławic, *Mikułowski* Karol ob do Radomia, *Rejten* Stefan ob. do Brześcia Lit., *Rozwadowski* Alexan. ob. do Kobrynia, *Strzyżowski* Alex. ob. do Poturzyna, *Wereszczak* Winc. ob. do Grodna, *Ilińska* Stefanja hr. do Paryża, *Stecka* Jadwiga ob. do Paryża.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 370, wyjechało 251.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 26 Września 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	27½
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			88	30	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	77	14	74
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			111	6	—	—
" " z roku 1855			112	6	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 24 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	96	90	96	60
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	146	40	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	44	6	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	77	25	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	93	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 95⅘
od listów zastawnych kop. 15
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. 27½

TEATR WIELKI. Jutro: *Doktór medycyny*.

Obrazy optyczne pana Zoner z częścią widokow nowych.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Września 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.